

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 5 98-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## Z JĘZYKA WOJSKOWEGO.

Artykuł p. Friedricha „O polską terminologję wojskową”, napisany ze znajomością rzeczy, wymaga kilku wyjaśnień, ponieważ niektóre szczególności w nim odnoszą się do stanu z przed lat kilku a nawet kilkunastu.

I tak z pierwszej gromady wyliczonych rzeczowników, opatrzonej uwagą, że są nieznane, mógłby czytelnik wywnioskować, że dziś obowiązują w języku wojskowym *atak* zamiast *natarcia*, *kontratak* zamiast *przeciw-natarcia*, *pozycja* zamiast *stanowiska*, *sztandar* zamiast *chorągwi*, a tak nie jest. Wprawdzie autor nazywa te wyrazy wyjątkami mającymi odpowiedniki polskie, ale nie podając, że właśnie te odpowiedniki polskie obowiązują regulaminowo i są w powszechnym użyciu, pozostawia czytelnika w błędnym mniemaniu, że są używane tylko wyjątkowo. Obowiązują *natarcie* i *przeciw-natarcie*, choć jako imiesłów bierny bywa zazwyczaj w użyciu *atakowany*, a nie *nacierany*, ze zrozumiałych powodów dwuznaczności. Co do *chorągwi* i *sztandaru*, obowiązują i są w powszechnym użyciu oba wyrazy, *chorągiew* w piechocie a *sztandar* w kawalerji. Coś podobnego jest z *pozycją* i *stanowiskiem*, które istnieją niezależnie od siebie, a w różnym znaczeniu. *Rekonesans* ustąpił miejsca zupełnie, ale nie *zwiadowi* czy *wywiadowi*, lecz *rozpoznaniu*.

Niebezpieczniejsze byłyby wnioski, nasuwające się z drugiej kategorii pożyczek, z którejby wynikało, że do dzisiejszego mianownictwa wojskowego należą *ekipa*, *kask*, *lizjera*, *repetować*. *Ekipy* używają niektórzy w sporcie jazdy konnej, choć inni używają *zespołu*. Ale w wojsku jest *sekcja* i tylko jej się używa. *Kask* może się zdarzyć w beletrystyce dla nadania kolorytu, ale w wojsku jest tylko *hełm* (niemiecki z pochodzenia, ale tu chodzi tylko o ścisłość). Również *lizjery* się nie używa, bo ją zupełnie wyparł *skraj*. *Repetowanie* słyszy się w żargonie koszar-



wym, ale regulaminowo używa się *powtarzania* i stąd *karabin powtarzalny*.

Wyjaśnienia te są tem potrzebniejsze, że zaraz po tej grupie wyrazów autor zaznacza, iż to są wszystko terminy urzędowe i oficjalne, a właściwie tak nie jest, bo żaden z nich nie jest urzędowy, a tylko niektóre żyją w żargonie koszarowym.

Do żargonu tego wypada też zaliczyć *ofensywę* (przez z) i skrót *n-pl.* (*nieprzyjaciół*).

Słusznie autor potępia nadmiar wyrazów obcych w słownictwie wojskowym, m. i. *awizo* obok *rozkazu*, choć to są dosyć różne pojęcia. Ciekawsze, że obok wyrazu *awizo* istnieje także *awiz*, zresztą przyjęty z innej dziedziny bo ze skarbowości.

*Pozoranta* niema w regulaminach i instrukcjach, ale niestety jest używany w żargonie, dla odróżnienia od *pozornika* jako przedmiotu. Takich śmiesznych połączeń jest w języku wojskowym więcej, że przytoczymy *szablístę*, *czołgístę*, *pancerję*, ale nie wychodzą one z ram żargonu, tak że „wojennizacja“ ich, jakby się to powiedziało w rosyjskim języku wojskowym, nie grozi.

Autor jest przeciwny *pajacowi-pozorantowi*, lecz zapewne przez przypadek zalicza do „pięknych wyrazów własnych“ *uciekiniera*. Czemże on jest lepszy od *pozoranta*, zwłaszcza, że istnieje od dawna *zbieg*? Już chyba lepszy obcy *dezertier*, niż takiej polskości *uciekinier*. Wszakże i polski *pomagier* byłby gorszy od obcego *adjutanta*.

Przykre są oczywiście *szpica* i *capstrzyk*, i niewiele lepsze *meldunek*, *kwaterunek*, *musztra*, a także nie niemieckie *wprawdzie*, ale wybitnie obce *stage*, *attaché*, *ordre de bataille*.

Bronią niektórych starych i nowych wtrętów różne czynniki, czasem tradycja i potrzeba a czasem snobizm, a niema odpowiednio wielkiej i wpływowej instytucji, któraby się temu mogła przeciwstawić. (Komisja językowa, o której mówi p. Friedrich, od wielu lat nie istnieje).

Słownik wojskowy należałoby istotnie zacząć opracowywać, ale zdaje się, że ta praca nie prędko się rozpocznie, bo ze względu na obszerność słownictwa wojskowego trzeba by w tym celu powołać do życia instytucję dużą, wyposażoną w obfite pomoce, a więc i kosztowną, o co dziś nie łatwo, jak tego dowodzą trudności finansowe wspomnianej przez p. Friedricha Komisji słownika polskiego.

Józef Rossowski.

### SMUTNA KARYKATURA.

Pod tytułem *Studja z dziedziny prawa i etyki* wyszła z druku wielka książka, napisana przez prof. Bronisława Wróblewskiego. Stron — 568



+ LXII. Na stronach mających numerację rzymską znajdują się, prócz spisu rzeczy, przypisy naukowe. Jak widać, jest ich wiele.

Książka wpadła mi do ręki — choć ten zwrot nie bardzo jest stosowny, gdy mowa o tak ciężkim „buchu” — przypadkiem, piszę zaś o niej „pod przymusem moralnym”, nie mogę bowiem powściągnąć uczucia przykrości i protestu, jakie wywołuje język tej książki. Jest to coś zupełnie osobliwego. Przykłady rzecz wyjaśnią najlepiej — przytaczam je na chybił - trafił. Podkreślenia wszędzie moje.

Oto pierwsze zdanie książki: „Wśród zwrotów językowych jakich używamy i które rozumiemy w taki lub inny sposób, *spotykają się*, że „powinno być to a to”.

„Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tem skutki w strukturze normy prawnej — oddziaływa na podchodzenie i ujmowanie rzeczywistości naturalistycznej u tych, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy prawne”. Str. 352.

Czy to jest język polski? Czy to jest wogóle język? Nieporadność stylistyczna jest tak wielka, że w gmatwaniu w przedziwny sposób gwałconych wyrazów polskich nawet elementarne formy zgody gramatycznej poginęły, bo w podmiocie mamy „oderwanie... i łączące się z tem skutki”, w orzeczeniu — „oddziaływa”.

Konstrukcja: „ci, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy” jest naigrawaniem się z języka polskiego — zdaje się, że mimowolnem, bo płynącem z braku orientacji. Ale jeżeli się języka nie zna, to patos sytuacji nie uratuje.

„Wypowiedzenie jednak oceny pozasytuacyjnej jeszcze nie dowodzi, żeby wartość była przedmiotową, ale odsuwając podmiot bezpośrednio zainteresowany w tem, co zachodzi, ku jej przedmiotowości prowadzi”. Str. 425. Autor nie zauważył widocznie dotychczas, że po polsku nie odsuwa się w ten sposób orzeczenia na sam koniec zdania.

O demokratyzmie czytamy: „Jest widoczne, że demokratyzm w sposób pośredni znajduje się w stosunku kontaktowania wartości w dotyczeniu kultury etycznej w zależności od tego, jaki rodzaj wartości zostaje aktualizowany i urzeczywistniany w dążeniach i czynnościach, związanych z demokratyzmem”. Str. 449.

„Kontaktowanie obojętne zachodzi w wypadkach kiedy przy urzeczywistnianiu określonych wartości w zachowaniu się nie można ustalić mniej lub więcej częstotliwego zbiegu idealnego z wartością innego rodzaju, a zbieg idealny występuje całkiem przypadkowo, różność zaś momentów dotyczenia wartości nie pozwala mówić o stosunku wyłączania wartości”. Str. 448.

W tym duchu i stylu możnaby cytować stronicami.



Sposób klecenia wyrazów, którym posługuje się autor, jest taki, że powstają czasem połączenia rażąco niedorzeczne, np.: „wybierałem *w ramach punktu materiałowego* środek, o którym sądziłem, że będzie dla mnie najlepszy“ (str. 25). Owe „ramy punktu materiałowego“ odnoszą się do sytuacji, w której autor wahał się, czy ma zmienić posadę, czy wziąć dodatkowe zajęcie płatne, czy zmniejszyć wydatki.

Niewspółmierność skomplikowanej, przesadnie uczonej terminologii i treści, która się za wyrazami kryje, uderza wielokrotnie, działa przygnębiająco i odrażająco. Robi się bardzo przykro, że do tradycji naszego stylu naukowego przenika taka ciężkość, taka nieudolność, taka beznadziejna, „naukowa“ jałowizna.

Niezmiernie charakterystyczny jest ustęp ze str. 2: „Byłem naocznym świadkiem tego, pisze autor, że A, mając możliwość uratowania dziecka z płonącego domu, nie uczynił tego i dziecko zginęło. W tych warunkach w mej świadomości zjawił się zwrot: «A powinien był uratować dziecko z płonącego domu» (zwrot 1). Następnie wyobraziłem sobie podobną sytuację jakichś dzieci w przyszłości oraz ich nieratowanie, a w mojej świadomości zjawił się zwrot: «każdy powinien ratować dzieci z pożaru (zwrot 2)». I z tem wszystkiem dziecko, jak czytamy, zginęło.

Autor „Studjów z dziedziny prawa i *etyki*“ był zajęty w owej chwili sylogizmami. Sam — zważmy to — rzecz tak przedstawia. Trudno o karykaturę teoretyzmu bardziej jaskrawą — i bardziej niesmaczną.

W. Doroszewski.

P. S. O autorze wiem cokolwiek wyłącznie na podstawie jego książki. Nie zamilczałem nazwiska, bo trudno zawsze poprzestawać na niedomówieniach, gdy chodzi o rzeczy ważne.

Powodowany skrupulem, czy nie krzywdzę autora doborem przykładów, zaglądam raz jeszcze do książki i oto na str. 81 znajduję taką tezę: „Odwet jest sprawiedliwy wówczas, o ile jego wymierzenie zostanie oparte na tem, że dany merytorycznie wet jest adekwatny do podstawy“. Ostatni skrupuł pierzcha.

#### ROZTRZĄSANIA.

**Piask — Białobrzegów.** Odpowiedź 33-cią w zeszycie marcowym pragnąłbym uzupełnić przez wskazanie genezy tego „ludowego“ prądu, o którym w niej mowa.

W języku prasłowiańskim końcówka dopełniacza, brzmiąca po polsku *-ów*, właściwa była tylko jednej grupie rzeczowników męskich, w za-  
bytkach języka starosłowiańskiego już bardzo nielicznej. W większości zaś rzeczowników męskich dopełniacz l. mn. równał się, praktycznie rzecz biorąc, mianownikowi l. poj. Ślad tego stanu rzeczy zachował się w pozostałym ze złożenia przyrostku *dotychczas* (= do tych czasów) oraz



w odmianie nazw krajów i miejscowości — *Włoch, Węgier, Kielc* (mianownik *Kielce*, tak, jak np. *kobierce*), *Piasek, Skotnik, Skierniewic*. Por. też dopełniacz l. mn. *przyjaciół* i odmianę rzeczowników na *-anin*.

Brak osobnej dla dopełniacza końcówki stwarzał znaczną niewygodę, to też istniejąca w jednej odmianie charakterystyczna końcówka *-ów*, szybko rozszerzyła się prawie na wszystkie rzeczowniki męskie — z wyjątkiem wyżej przytoczonych. W początku XVI wieku bezkońcówkowe formy dopełniacza należą już do rzadkości. Rozpęd zaś samego zjawiska rozszerzania się końcówki *-ów* był tak wielki, że poczęły ulegać mu również rzeczowniki żeńskie i nijakie. Najwyższe nasilenie tej dążności przypada na czasy stanisławowskie. Pisano więc: *trosków, morzów, przymierzów*; w tekście konstytucji majowej spotykamy postać *bezkrólewów*.

Jednak już z początkiem XIX w. przychodzi odpływ. Razem ze śmiercią ludzi stanisławowskich zniknęły wspomniane formy. Niedobitki przetrwały do dzisiaj w wyrazach: *nudów, modłów* (od *nuda, modła*).

Tak więc „prawowity“ dopełniacz l. mn. wszystkich rzeczowników żeńskich, nijakich i większości męskich nie miał końcówki *-ów*; stan ten najwięcej zachował się właśnie w nazwach miejscowości i krajów, bo te, jako przekazane nam przez przeszłość, zachowały cechy dawniejsze. Inne, nowsze, powstają już drogą upodobnienia.

A. S.

(Rz) Uwagi oczywiście słuszne; dodaćby jeszcze trzeba, że w tych archaicznych dopełniaczach nazw lud chętnie się obywa bez t. zw. ruchomego *e*: do *Nagórk*, do *Brzózk*, do *Badurk* i t. d.

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

### 38. Zakopiański czy zakopański?

(38/40, . . . . .)

(Rz) Głośno było o tem przed laty 30-stu; ślady różnych dyskusyj znajdzie Pan w 1, 2 i 9-tym rocznikach *Poradnika*. Rzeczowo, obie formy mają uzasadnienie: pierwsza wyprowadzona jest z nazwy *mieszkańca*, druga z nazwy samej miejscowości; częstszą naogół była pierwsza, a od czasu wyróżnienia jej przez Akademię Umiejętności (1918) jest niemal powszechna.

39. Proszę o podkreślenie w *Poradniku*, że forma **110 Volt** jest błędna; po polsku mówi się tylko **110 woltów**.

(Rz) Spolszczenie jednostek elektrycznych *wolt, amper, wat* i t. d. jest niemal tak dawne, jak same te jednostki. Wprowadzono je, jak wiadomo, na Kongresie Międzynarodowym w 1881 r., a już w 1885 r. J. J. Boguski w przekładzie książki S. P. Thompsona używa postaci polskich. Tę też postać nazw przyjęły wszystkie kolejne komisje



elektryków, tę zatwierdziły krajowe zjazdy elektrotechniczne i tę również postać wprowadził na swoje łamy Słownik Warszawski.

**40. Grać w tenisa czy w tenis?**

(Rz) A przecież od dziecka grał Pan zapewne w *palanta*, *zbijaka*, *krokieta*, a później w *preferansa* czy *brydża*, tańczył Pan *walca*, śpiewał *marsza*. Jest garstka takich rzeczowników męskich nieżywotnych, które w pewnych zestawieniach formują bierniki żywotne. Oprócz wspomnianych, należą tu takie: dać, znaleźć, zgubić, *dolara*, *franka*, (choć: *grosz*), czytać *kurjera*, znaleźć *rydza*, palić *papierosa*, nabić *guza*, dać *prztyka*, mieć *asa*, stanąć *dęba*, spłatać *figla* i t. d. Niektóre z tych bierników można wytłumaczyć przez pewne skojarzenia, inne przez upodobnienia formalne do już utartych.

**41. Zdenerwowany czy podenerwowany? staniał czy potaniał?**

(M. Z., Warszawa)

(Rz) *Zdenerwowany*, — bo mówimy tu już o fakcie dokonanym, albo *poddenerwowany*, jeśli chcemy wyrazić mniejszy stopień zdenerwowania. *Podenerwować* znaczy właściwie zdenerwować pokolei kilka osób albo też zacząć kogoś denerwować i zaprzestać. W znaczeniu, jakie ma na myśli pytający, postać *podenerwowany* jest formą niedbałą, upodobnioną do *podrażniony*. Między *stanieć* i *potanieć* różnicy właściwie niema. Ponieważ jednak drugie formą nam przypomina takie czasowniki wielokrotne, jak *poustawiać*, *pousuwać*, więc też narzuca się tam, gdzie jest mowa nie o jakimś jednokrotnym fakcie *stania* (*cukier staniał*), lecz raczej uogólnia fakt *potania* (*potaniały środki żywności, koleje i t. d.*); być jednak może, że to odczucie osobiste<sup>1)</sup>.

**42. Czy Poradnik aprobuje czasownik kontynuować?**

(Z. S., Mikuliczyn)

(Rz) Bez wątpienia, trudniej z nim sobie poradzić, niż z użytym w zapytaniu *aprobowaniem*. *Kontynuować* nie ma w naszym języku jedno-wyrazowego odpowiednika; czasem, gdy nie wywołuje to nieporozumienia, można go zastąpić przez *prowadzić*, *ciągnąć*, — naogół jednak trzeba użyć postaci opisowej *prowadzić w dalszym ciągu*, *ciągnąć dalej*, nie *ustawać*. Ktoś złośliwy powiedział, że brak ten jest właśnie odzwierciedleniem narodowej wady naszej: Polakowi brak często wytrwałości do *dalszego prowadzenia* rozpoczętych rze-

<sup>1)</sup> Tłumaczyć całych szeregów obcych wyrazów, o które Pani pyta, nie możemy w *Poradniku*; pierwszy lepszy słowniczek wyrazów obcych nas wyręczy, a są takie słowniki w antykwarniach już od jednej złotówki.



czy. Drugim, może dziwniejszym jeszcze faktem jest to, że brak nam polskiego wyrazu na *proponować*, choć tak łatwo było przełożyć łacińskie *proponere* na *przedłożyć*; niestety, wołał ktoś zużyć ten wyraz na niepotrzebny przekład niemieckiego *vorlegen*; bano się widać niesłusznie rosyjskiego *predłoiť*. Charakterystyczny to dosyć fakt językowy.

43. Nowopowstałą partję faszystów francuskich, t. zw. **franciste'ów**, nasze dzienniki już ochrzciły na **francistów**; czy to odpowiednia nazwa?

(M. M., Warszawa)

- (Rz) Mojem zdaniem, nie. Każdy Polak przeczyta taki wyraz tak, jak imię *Franciszek*, przez co zbliży zbyt „francistę” — do *franta*. Polski sposób miękkiej wymowy zgłoski *ci* — tu jest zgoła nieodpowiedni; chybaby pisać *francysta*; ale najwłaściwiej zachować francuskie brzmienie wyrazu i mówić *fransysta*; tak sobie stale radzimy z francuskimi wyrazami tego typu (*romans*, *konferansjer* i t. d.).

44. Jak sobie poczynąć z wyrazem **prestiz**?

(J. J., Łódź)

- (Rz) Jeżeli komu już zabraknie polskiego odpowiednika do myśli, jaką chce wyrazić, niech pisze już raczej *prestige* po francusku, a nie tworzy mieszańca, gwałcącego głosownię polską i polski sposób akcentowania wyrazów. Cóżbyśmy np. powiedzieli o takich wzorach, jak *piżą* (*pigeon*), *ońją* (*oignon*)? — a przecież to to samo.

45. W prawdziwym kłopotie znajduje się topograf, gdy spotykając się w terenie z nazwami miejscowości **Stara Sól**, **Nowy Sącz**, w wykazach urzędowych znajduje znów **Wyżwa Stara**, **Wiśniowiec Stary** i t. d. Jakież jest miejsce takiego przymiotnika w nazwach?

(R. W., Warszawa)

- (Rz) Jedynie rozstrzygającą powinna tu być nazwa, używana na miejscu przez mieszkańców danej miejscowości; „poprawki”, wprowadzane przez kogokolwiek na ochotnika przy biurku, są bezmyślnym targaniem się na język. (Bliżej o tem w artykule „Starożreby”, zob. *Poradnik* 1933, str. 164). Dlatego też odpowiedzieć ogólnie na zadane pytanie nie można. Inna rzecz, że panuje tu pewien chaos, powstały z krzyżowania się nazw lokalnych z papierowymi nazwami urzędów. Do uzgodnienia tych rzeczy przystąpią wkrótce łącznie: Główny Urząd Statystyczny, Wojskowy Instytut Geograficzny i Redakcja nowego Słownika Geograficznego Ziemi Polskich, opracowywanego (pod red. prof. S. Arnolda) pod egidą Towarzystwa



Krajoznawczego; tymczasem pracują rzeczzone instytucje nad zebraniem właściwych nazw we własnym zasięgu.

46. Wybitne **osobistości** w mieście zajęły się tą sprawą. Czy ma tu jakiś sens podkreślony wyraz?

(A. K., Warszawa)

- (Rz) Oczywiście, gdybyśmy powiedzieli, że pobiły się dwie pijane *osobistości* na podwórzu, byłoby to śmieszne. Ale jeżeli idzie nie o jakieś określone osoby (czy przedmioty), to podobne uabstrakcyjnianie wyrazów nie jest w polszczyźnie rzadkością; mamy np. *miejsco-wość*, *domostwo*, *marnota* i niedaleko od nich odbiegające zdrobnienia, jak *maleństwo*, *biedactwo* i t. d. Są to wszystko zupełnie dopuszczalne przenośnie.

47. Czytam w „Ziemi Siedleckiej”: **sfolżała nieco śruba reżymu**. Co to jest za język, na Boga!

(J. A., Siedlce)

- (Rz) Czasownik taki notują słowniki; używa go np. i Reymont. Odbijają się w nim dwa inne: *sfolgować* i *zelżeć*. Oba zresztą tutaj nie na miejscu, bo chcąc utrzymać przenośnię, trzeba by raczej powiedzieć *rozluźniła się śruba*; *sfolgował* czy *zelżał* tu tylko nacisk śruby, wywołany przez ów piękny reżym. Zbyt cennym nabytkiem owo *sfolżeć* nie jest.

48. Zakwestjonował *Poradnik* w ostatnim zeszycie kilka **iterativów niepotrzebnie przegłaszających rdzenne o/ó**; czy nie mógłbym prosić o ogólną zasadę takiego przegłaszania?

(Nauczyciel)

- (Rz) Próbowano szukać takiej ogólnej formułki; niestety, niema jej: z każdej zasady zawsze się coś niesfornie wylamie; i temu się dziwić nie należy: język z formułkami się nie liczy, liczy się ze — zwyczajem. Uchwytną zasadą jest tylko ta, że nie przegłasza się nigdy *o* w przedrostkach, a więc nie mówi się *zaspakając* (po + koić), *zadawając* (do + woli), *udawadniać* (u + do + wod) i t. d. Próbowano dalej tak zdefiniować rzecz, że przegłaszane być może *o* tylko rdzenne (w pierwiastku), nie tematowe (pień z przyrostkiem); w wyrazie *uwidoczniać* *o* pozostaje, bo jest nie w pniu (*wid*), lecz w temacie (*widocz*); ba, ale i w *uzmysławiać* i w *wynaradawiać* jest w temacie; a mimo to przechodzi w *a*. Nie błąkając się tedy w teorii, lepiej zapamiętać sobie, że nie przegłaszają swojego *o/ó* czasowniki *wykończać*, *wypróżniać*, *wyróżniać*, *opóźniać*, *zaostreć*, *unaoczniać*, *uwidoczniać*, *zaogniać*, *uodporniać*; dalej mamy *odosobniać* i *odosabniać*, *ogalacać* i *ogolacać*, *udowodniać* i *udowadniać*, *upodobniać* i *upodabniać*, przeważnie *odwadniać*, *nawadniać*.



Czasowniki, przegłaszające *e* na *a*, nie nastroczają zazwyczaj trudności, jeśli pominiemy formy ludowe, jak np. *wymietać*; *a* nie przegłasza się nigdy, a więc słyszane niekiedy *wylanczać* — jest formą błędną.

49. Czytam w pewnej powieści, pisanej archaizowanym językiem: **coś zacz za jeden?** czy to jest dobrze?

(L. P., Warszawa)

(Rz) Owo „za jeden” zamknięte jest już w „zacz”. Po *zacz* wystarczy już sam czasownik, a więc: *coś zacz?* — *co zacz ojca miał Demostenes, ... nie wiedzieli — znając go dobrze, co był zacz*. Łączenie zaimka *kto* z *zacz* jest nowszem upodobnieniem. Samo *zacz* znaczyło wprost *za co* np. *miano go zacz* ‘miano go za coś’. Co łączyło się dawniej w ten sam sposób i z innemi przyimkami; do dziś mamy np. *wniwecz*. Tylko, że tego również niegdyś nie rozumiano i „poprawiono”; powinno być *niwecz* = *ni w co* (ros. *ni wo czto*) — takie *ni* wysuwano dawniej, jak do dziś zostało to w języku rosyjskim, przed przyimek np. *ni od kogo* ‘od nikogo’. Gdy zatarło się z czasem odczucie owego *niwecz*, powtórzono przyimek drugi raz na początku *wniwecz* (*wniwecz to obrócił, coś jakby w pień wyciął*). Czasownik pozostał w postaci *niweczyć* i już czysto formalnie zaczął się łączyć z innemi przyrostkami (*zniweczyć, naniweczyć...*).

50. Jakie jest pochodzenie wyrazu **sejm**?

(A. W., Katowice)

(Rz) *Sejm* pochodzi (Brückner) od *s + jąc*, to samo, co *z + d + jąc* (bo *d* tu wsunięto, jak na przykład *w zdrada* = *z (d) rada* = *z + rada* ‘*Ver + rat*’), — tylko, że wyprowadzono oba te wyrazy w różnych epokach języka. *Sjąć się* znaczyło *zebrać się*, stąd *sejm* ‘zebranie’ (dawniejsza odmiana *sjemu, sjemem*).

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

— O angielsko-polskiej mieszaninie językowej naszych wychodźców w Ameryce pisze w „Czasie” (Nr. 69) p. Z. Krzyżanowski; część jego artykułu zamieszcza Nr. 11 „Tyg. Ilustrowanego”, parę słów poświęca tej gwarze p. S. Kleczkowski w artykule z „Kurjera Warszawskiego” (27.III).

— W „Pionie” (3.III) dr. B. Wieczorkiewicz, przypomina o potrzebie badania gwar, jakimi się posługują różne środowiska i grupy społeczne; prace takie przyczynią się do głębszego poznania dziejów naszej kultury i obyczaju. Z drugiej strony istnieje konieczność walki z języ-



kowem barbarzyństwem. Z. Nowakowski w subtelnie ironicznym feljetonie „Literatura i wytrych“ („Ilustr. Kurjer Codz.“ z 26.III) pisze o jednym z przykładów tego barbarzyństwa, jakim jest niezwykła popularność książek słynnego Urke Nachalnika. W tymże numerze „Kurjera“ p. zet raz jeszcze skarży się na manję skrótów literowych, ubierając swe myśli w wykwintną polszczyznę typu: „trudno się jest w tym *bałaganie* skrótów *wyznać*“.

— St. Pieńkowski w dłuższym, dobrze napisanym artykule („Myśl Narodowa“ z 11.III) dowodnie wykazuje braki i nieścisłości przekładu „Also sprach Zarathustra“, dokonanego przez W. Berenta. Cóż, kiedy doniosłe zagadnienie kulturalne służy autorowi za odskocznię do porachunków politycznych. Nie jest to zresztą przypadek odosobniony. Artykuł w „Dzienniku Bydgoskim“ (z 4.III) p. t. „Barbarzyństwo językowe. Kaden-Bandrowski i Choromański piszą błędnie po polsku“, czy też (niewinne zresztą) drwinki „Kurjera Wileńskiego“ (z 1.III) o użytym przez „Kurjer Warszawski“ tasiemcu *antiinterwencjonistyczny*, mało mają wspólnego z dobrem języka.

— „Przyjaciel szkoły“ (Nr. 5) daje obszernie sprawozdanie z niemieckich czytanek językoznawczych Wasserziehera; sprawozdawca dr. Frycz, wyraża gorące życzenie, by jak najrychlej ukazała się podobna praca o języku polskim.

— Ten sam dwutygodnik zamieszcza drukowany kiedyś w „Gazecie Polskiej“ artykuł J. Kaden-Bandrowskiego pod niejasnym tytułem „Miłość czystością mowy“. Autor twierdzi, że piękno i czystość języka rodzi się z samej ku niemu miłości. Dodaje dalej: „A miłość — to odwaga, niebezpieczeństwo, walka!“ Zgoda! Właśnie chodzi o walkę, o czynny, świadomy stosunek do spraw mowy, o potrzebę wysiłku.

— 2-gi zeszyt „Języka Polskiego“ (marzec — kwiecień) zawiera artykuł dra A. Zajączkowskiego „O potrzebie studjów turkologicznych dla historyka kultury i języka polskiego“, w którym autor wykazuje na licznych przykładach błędy i nieścisłości Słownika etymologicznego Brücknera w zakresie etymologii tureckich. Trzy dalsze artykuły poruszają drobne ciekawostki językowe. Prof. Nitsch podaje obszerną recenzję książki pamiątkowej ku czci bułgarskiego uczonego, L. Mileticza. A. Passendorfer, odwołując się do swych przemnogich cytat z literatury, zajmuje się odmianą rzeczowników *akt*, *akta*, *akty*. (W „Przyjacielu szkoły“ pisze o połączeniach rzeczowników z liczebnikami). Redakcja „Języka“ podaje proponowane przez p. A. Pragłowskiego spolszczenia: *gospodarnia* (zabudowania folwarczne), *ubocznik* (zdala położony obszar ziemi), *ziom* (grunt).

— Nr. 142 „Przeglądu Współczesnego“ zamieszcza projekt transkryp-



cji z języka rosyjskiego na polski, opracowany przez Polskie Towarzystwo dla (!) badań Europy Wsch. i Bliskiego Wschodu.

— „Tyg. Ilustrowany“ (Nr. 14) wygrzebał historyczno-językowe ciosy w postaci artykułu z 1823 r. p. t. „O niektórych nieprzyzwoitych wyrazach języka Polskiego“.

— Zabytkową osobliwością tego mniej więcej rodzaju są też „Listy do Aliny“ z 1826 r., które w formie wierszowanej mają przynosić wiadomości z gramatyki polskiej. Przedrukowały je w wyjątkach „Dziennik Wileński“ i „Kurjer Poznański“ (oba z 26.III).

— Zagadnienie pisowni nie przestaje zajmować opinii. Poważny artykuł w tej sprawie umieszcza w „Polsce Zbrojnej“ z 17.III. p. J. Rossowski, p. Ć-wicz zaś („Dobry Wieczór“ z 24.III) pisze na ten temat wcale pocieszną krotuchwilę.

— „Kurjer Polski“ (z 12.III) występuje przeciw „a przeciwstaw-nemu“.

— Jednolitość języka z jednej strony, a z drugiej odrębności miejscowe mowy, to dwa ważne, sprzeczne poniekąd zagadnienia. Jak zawsze w życiu, tak i tutaj, rzecz rozstrzyga poczucie tactu. Odrębności wileńskich broni „Słowo“ z 8.III i „Przegląd Wileński“ z 30.III. Bogactwo bogactwem, ale przecież w ten sposób po polsku się nie pisze, jak np.: „Jedną tajemnicą w życiu wieśniaka będzie więcej“.

— „Poradnik Gramatyczny“ Gaertnera i Passendorfera doczekał się dalszych recenzji. Prof. E. Klich („Kurjer Poznański“ z 27.III) wyraża się o książce naogół pochlebnie, ma wszakże zastrzeżenia w stosunku do szczegółów i niektórych ujęć ogólniejszych. M. in. zwraca uwagę na zbyt daleko posunięty liberalizm „Poradnika Gramatycznego“ i na pewną dowolność w wyborze form wyrazowych, uznanych za właściwe. Podobne zarzuty, ujęte jednak znacznie ostrzej, zawiera recenzja T. Sterzyńskiego („Pion“ z 24.III). Liberalizm autorów jest według recenzenta „skrajny“ i „tembardziej zastanawia i wydaje się być w danym wypadku nie na miejscu, że omawiany podręcznik jest przeznaczony głównie do użytku młodzieży“...

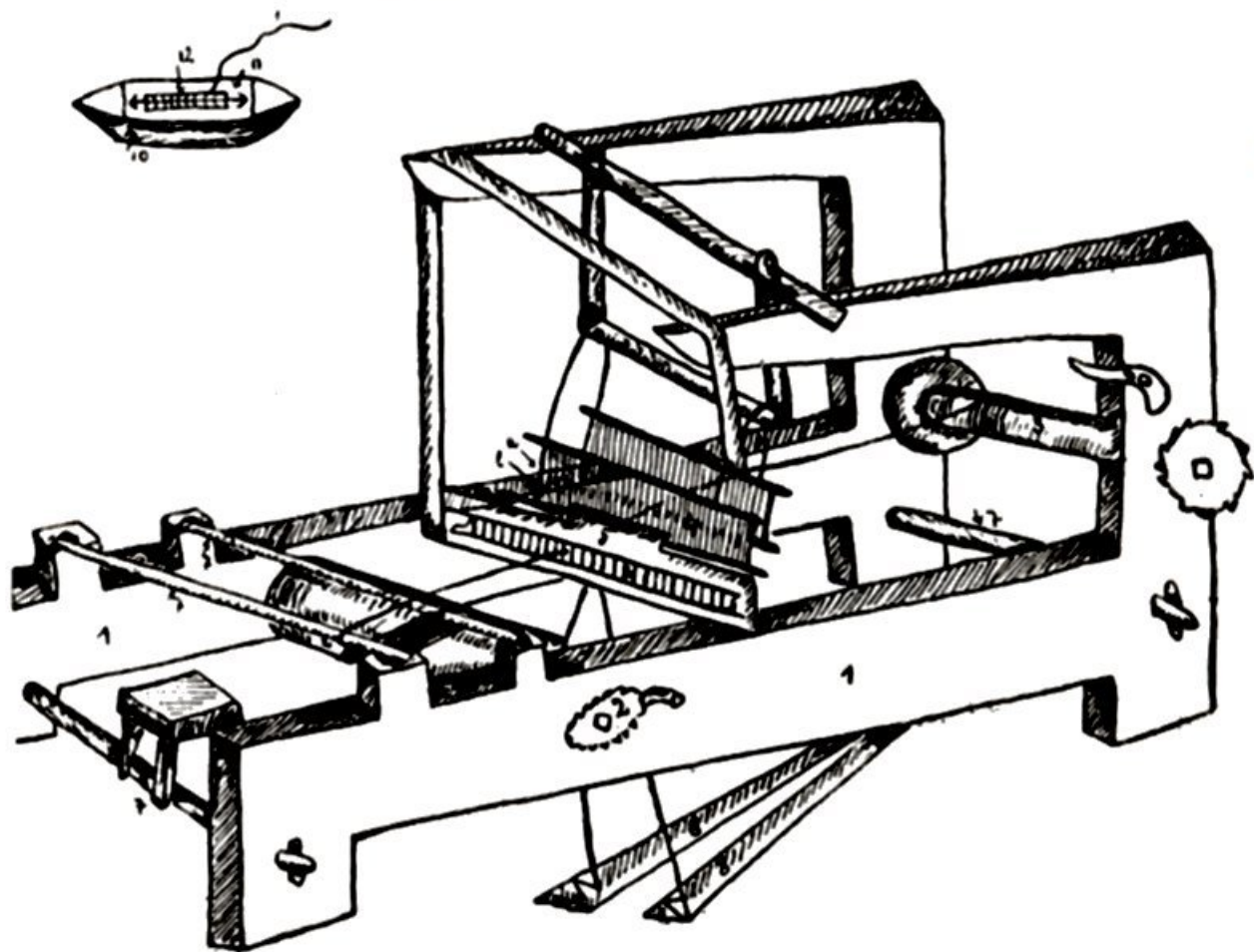
— „Express Poranny“ z 13.IV rozpiął konkurs publiczny na polską nazwę *challenge'u*. O podobnych przedsięwzięciach *Poradnik* sąd swój już wydał (Nr. 7 z 1933 r.). Ale dajmy na to, że istotnie dobrzeby było usunąć obcą nazwę zawodów lotniczych; w każdym razie poziom, na którym stoi większość wysuwanych przez czytelników „Expressu“ pomysłów, jest wprost kpinami z języka! W stercie nazw tak wygodnych, jak np. „Podniebne igraszki o mistrzostwo niebios 1934“ lub pełnych wdzięku, jak „Złotołot“, „Wigłotzwirbój“ ginie parę znośnych pomysłów, w rodzaju „Ikarjada“, „Prześmigi“. Ku ucieśze



Czytelników podajemy jeszcze parę celniejszych próbek: „Ambit lotnictwa międzynarodowego 1934 r.“, „Wyścigołot Narodów“, „Skarż-wigłotżwirbój“, rekordowa „Lopotjada“ („wzorowana“ na Olimpijanie) i t. d. I to się drukuje! Przepuścież to Panowie, na miły Bóg, przez jakieś wrażliwsze sito i do omówienia zostawcie tylko możliwe pomysły, boć w sposób, w jaki to się teraz robi, ośmiesza się walsną robotę!

A. S.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.



#### XIII. WARSZTAT TKACKI.

(Gródek, pow. Parczewski).

- |                                  |               |
|----------------------------------|---------------|
| 1. staciwy, połówki              | 7. sponki     |
| 2. walek                         | 8. podnózki   |
| 3. nawój                         | 9. sucka      |
| 4. micielnice a) kobyłki b) ocka | 10. cołnyk    |
| 5. lada                          | 11. trzpionek |
| 6. płocha, treści                | 12. cywka     |

śpiruty (do rozpinania płótna), rytki, postaw, watek, ziewy, wituchy, śpulownik (do zwijania nici).



## NOWE KSIĄŻKI.

Janina Nowakowska. „Określniki sposobu w języku polskim“. (Studjum opisowe), Lwów, 1933, stron 124. (Prace Instytutu Jęz. Pol. U. J. K. Nr. 1).

W naszej literaturze naukowej brak dotychczas systematycznych i wyczerpujących opracowań w zakresie składni. Dziedziną tą zajmowano się dotąd zwykle przygodnie lub w związku z innymi częściami gramatyki. Odpowiednie rozdziały znanych podręczników Małeckiego, Krasnowolskiego, Kryńskiego i Szobera ujmują rzecz ogólnie, ale jej, oczywista, nie wyczerpują, bo na to nie pozwalał szkolny charakter wymienionych wydawnictw. Jedynym uczonym, który składni poświęcił specjalne studia, był Łoś<sup>\*)</sup>. Autor ten opierał się wyłącznie na materiale staropolskim, zrzadka tylko i przygodnie poruszając zjawiska nowszego języka. Książka jego jest po dziś dzień jedynym naukowym dziełem, obejmującym całokształt badanego przedmiotu, co trochę dziwi, gdyż dzieło ogólne wyprzedziło w tym wypadku opracowania szczegółowe.

Pierwszem takim opracowaniem, mianowicie próbą monografii naukowej „określników sposobu“ jest studjum p. Nowakowskiej. Autorkę, jak poucza podtytuł pracy, obchodzi wyłącznie dzisiejszy stan języka polskiego, którego się też trzyma z wielką konsekwencją i rygoryzmem. W praktyce jednak absolutne oddzielenie „synchronizmu“ od „diachronizmu“, to znaczy opisu od historii (żądał tego słynny językoznawca genewski de Saussure, a potem stało się to pewnym dogmatem metodycznym), jest właściwie niemożliwe. Właśnie z tego powodu napotyka autorka cały szereg trudności w samej metodzie pracy. Weźmy dla przykładu próbę określenia zależności wykładników formalnych przysłówków, czyli ich końcówek, od postaci tematu. Wiemy, że istnieją dwie końcówki przysłówków właściwych: *o* i *e*. Autorka podaje cały szereg „reguł“, ujmujących te stosunki w zależności od tego jaka jest końcowa spółgłoska tematu, przyczem oddzielne „reguły“ wprowadza wewnątrz tych grup dla pewnych rodzajów spółgłosek. Pomijając już ogromną trudność takiej klasyfikacji, stwierdzamy, że dążenie do możliwej precyzji i dokładności nie daje w tym wypadku zadowalających wyników, bo cóż się okazuje? Oto przysłówki: *ckliwo*, *leniwo*, *żywo*, *tkliwo* przeczą postawionemu przez p. Nowakowską uogólnieniu, jakoby tematy na *f*, *w*, poprzedzone przez samogłoskę *i*, musiały mieć wykładnik *-e*. W konkluzji przytoczone formy traktuje autorka jako „wyjątki“.

Podział materiału przedstawia zbyt wiele grup, aby je tu przytaczać w pobieżnym omówieniu. Dość będzie stwierdzić, że podział ten ma na

<sup>\*)</sup> J. Łoś. Gram. hist. jęz. pol. część III. Składnia. Kraków, 1903.



celu wyczerpanie wszelkich możliwych stosunków przestrzennych i czasowych, najsubtelniejszych odcieni przeżyć psychicznych i zmian fizycznych, o ile one znajdują odbicie językowe w wyrażeniach przysłówkowych. Przejmowanie się niemal wyłącznie treścią pozajęzykową zwrotów przysłówkowych zbyt często wytrącało autorkę z metodycznej równowagi i sprowadzało na manowce drobiazgowych opisów, jak np.:

„*Konno, pieszo*. W wypadku pierwszym uświadamiamy sobie ciało człowieka w pewnym oddaleniu od ziemi, siedzące na koniu z ułożonymi odpowiednio rękami i nogami, pochylone wprzód ku szyi konia. *Ktoś szedł pieszo*: położenie jego ciała jest takie, że człowiek opiera się na ziemi kolejno stopami, zmienia się stosunek jego punktu ciężkości do podstawy, jest nieco pochylony wprzód itd.” (str. 19).

Tym podobne rozważania spotkać można niemal na każdej stronie. Wyznajemy, że trudno nam zrozumieć, do czego mają one służyć w pracy gramatycznej. Autorka zaznacza, że zdanie: *samowar dymi szaro* jest nieścisłe, bo właściwie dymi nie samowar lecz tylko mieszanina chemiczna cząsteczek spalonego węgla, która, ulatując w górę, robi wrażenie czegoś szarego. Nie widzimy dokładnie celu tej analizy. Wydaje nam się, że szkoda było poprostu rzeczom tego rodzaju poświęcać tak dużo czasu i wysiłku.

Inne natomiast, i mojem zdaniem, większej wagi sprawy wiążą się z poruszaniem zagadnieniem określenia sposobu. Jak z jednej strony spotykamy w polszczyźnie wiele przykładów, gdzie przysłówki pełnią rolę przydawek t. j. odnoszą się w zdaniu nie do orzeczenia, ale do podmiotu, jak na to zwróciła uwagę w swych rozważaniach dr. H. Koneczna (*P. J. z. 2, z r. 1933*), a potem jeszcze sprecyzował to samo prof. Szober (*P. J. z. 4 z r. 1933*), tak z drugiej strony wyrażenia pod względem formalno-gramatycznym niczem się nie różniące, mogą być rozmaicie odczuwane co do swej roli w zdaniu. Posłużę się przykładami p. Nowakowskiej:

Oficer przeglądał *pulk* za *pulkiem*.  
Czytał *litera* po *literze*.

W pierwszym zdaniu: *pulk* za *pulkiem* to według mojego zrozumienia dopełnienie, a tylko drugie: *litera* po *literze* zgodziłbym się nazwać określeniem sposobu. Ostatni zwrot skutkiem częstego użycia stracił swą samodzielną treść znaczeniową i zautomatyzował się, spadając do roli wyrażenia przysłówkowego na oznaczenie skrupulatnego, dokładnego czytania. Niekiedy proces takiej automatyzacji bywa jeszcze niecałkowicie ukończony i wahamy się np., czy w zdaniu: *wyszedł do miasta z laską* zwrot *z laską* uznać za przysłówkowy, ale nie wahamy się, jeżeli chodzi



o podobny zwrot w zdaniu: *chory szedł o lasce*. Wyrażenie *o lasce* jest już całkowicie starte i stereotypowe, jest w języku niejako narzędziem codziennego użytku. Podobnych uwag w związku z pracą p. Nowakowskiej nasunęłoby się znacznie więcej, kwestje zaś byłyby warte bliższego rozpatrzenia. W każdym razie widać z nich, że studjum p. Nowakowskiej jest świadectwem sumiennej i drobiazgowej pracy.

*Henryk Friedrich.*

### DO PP. BOTANIKÓW.

Ukazały się przed paru laty na rynku naszym owoce z gatunku cytrynowatych, które w języku angielskim noszą nazwę *grapefruits*. Sklepy i sklepiki warszawskie w najrozmaitszy sposób to nazywają, przekręcając tę właśnie nazwę angielską. Pragnęlibyśmy odwołać się do kompetencji specjalistów: czy owoc ten ma już jaką książkową nazwę polską? jeśli nie ma, to jaką nazwę proponowałiby pp. botanicy? Niemiałą jest bowiem rzeczą, gdy się słyszy, jak każdy sklepikarz wyraz obcy po swojemu kaleczy, a kupujący często prosi o „to, to” i palcem wskazuje przedmiot.

### UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

Na wydanie tomu *Prac Filologicznych* wpłynęło od p. Franciszka Moskwy 2.— zł.; razem z poprzednimi 1613 zł. 35 gr.

Rubrykę tę przypominamy Czytelnikom dobrej woli.

### K R O N I K A.

Odczyty na miesięcznych zebraniach Tow. P. J. P. Na zebraniu z dnia 26. III. inż. Jan Rzewnicki mówił „O granicach poprawności językowej”, których nie powinien przestępować prawdziwy miłośnik mowy. Nie należy więc opierać się wyłącznie na miejscowych czy jednostkowych nawyknieniach, nie trzeba upatrywać konieczności obcości w zwrotach, które równolegle istnieją w innych językach, jak również nie można przesadzać w tępieniu zdawna zasiedziały przybyszów; namiętny obcowstręt nawet szkodzi niekiedy językowi; język jest odzwierciedleniem prądów historycznych, w jakich się rozwijał: laboratoryjnie traktować go nie wolno. Wrogiem zdro-

wego poczucia językowego okazuje się często pedantyczne logizowanie; zbytni lęk przed nowością także nie powinien być instancją rozstrzygającą: bardzo często wyrazy wczoraj jeszcze rażące nowością, jutro zażywać będą pełni praw w języku.

Wogóle, za wiele u nas nerwów wkłada się w spory językowe, a dziedzina ta, zdawałoby się, tak beznamietna.

Pogadanka wzbudziła dyskusję, której kres położyła spóźniona pora.

Zebranie Towarzystwa z dnia 23. IV. wypełnił żywo i barwnie podany odczyt prof. St. Szobera p. t. „Jak zmiana postaci głoskowej wyrazu wpływa na jego znaczenie”.

Istnieją wyrazy, z jednego źródło-



słowu pochodzące, lecz zapożyczone w różnych czasach lub przez różne środowiska; niejednakowa jest ich postać i odmienne znaczenie: *Karol*, *król*, *karzeł* (por. Carolus, Kerl), *komża*, *kamiżelka*, *szmizetka* (łac. *camisia*). Podobne oboczności głoskowe zachodzą również w wyrazach rdzennie polskich: *dziobać* — *dziobać*, *zrzucić* — *zrucić*... Cie-

kawe są przykłady, gdy dawne wymiany fonetyczne stają się wykładnikami odrębnych znaczeń: *działo* — *dzieło*, *krąg* — *kręg* itp. Bywają też oboczności już nie wyrazów, lecz przyrostków: *smug* (pola) — *smuga*, *fałd* — *fałda*...

Po odczycie prelegent udzielał odpowiedzi na liczne zapytania słuchaczy.

A. S.

## OD ADMINISTRACJI.

Opuściły prasę spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach: Spis № 1 (w II-giem uzupełnionem wydaniu) i Spis № 2. Są do nabycia w Redakcji oraz Administracji po gr. 40, (z przesyłką 50 gr.) za egzemplarz. Należność prosimy przysyłać przy zamówieniu znaczkiem pocztowym.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Ś-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.— zniżono obecnie do zł. 10.—.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 30, 31 — po 2 zł., 1932 — 5 zł., 1933 — 8 zł. Za komplet 10 roczników (1903-31) — 12 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 50 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zacieka ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami.

TREŚĆ zesz. 4-go: Z języka wojskowego, Józef Rossowski; Smutna karykatura, W. Doroszewski; Roztrząsania, A. S.; Zapytania i odpowiedzi, Rz.; Co piszą o języku? A. S.; Z życia wyrazów i rzeczy; Nowe książki, Henryk Friedrich; Do pp. botaników; Kronika; Od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słowski, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Ś-więtokrzyska 18

Druk. Galewski i Dau, Warszawa